

Awruk Anabej

Zakłamaný świat

Oświęcim 2021
CC-BY-ND

OD AUTORA

Zaklamany świat to zbiór opowiadań pokazujących schematy rządzące światem i bezsens jakiegokolwiek walki z niesprawiedliwością, systemem oraz przeznaczeniem. Postacie występujące w opowiadaniach to postacie fikcyjne, podobnie jak wydarzenia, aczkolwiek własne doświadczenia życiowe inspirowały mnie do napisania niektórych fragmentów - konkretnych wypowiedzi, odbioru społecznego różnych wydarzeń, jak również ostracyzmu społecznego wobec osób w jakikolwiek sposób odbiegających od tłumu.

Schematy pokazane w opowiadaniach można odnieść do dowolnych wydarzeń podobnych do opisanych, w dowolnym miejscu świata i w dowolnym czasie. To schematy niezienne od wieków. Część zmienia się wraz z postępem technicznym - przykład młodzieńca chorego na raka jądra, czy opowiadanie o wiejskim księdzu obecnie mogą wydawać się przesadzone, ale jeszcze dwadzieścia kilka lat temu takie podejście nie było niczym niezwykłym.

Zaklamany świat to publikacja dla osób cierpiących z powodu obłudy społeczeństwa i nieprzystosowanych do świata. Tylko osoby z negatywnymi doświadczeniami życiowymi są w stanie zrozumieć przesłanie tej książki. Osobiście najbardziej podobają mi się opowiadania pt. *Rodzeństwo* oraz *Pies i pan*.

Ze względu na sytuację epidemiczną pierwszą część książki zakończyłem pisać pod koniec 2021 roku. Druga część, o ile dane mi będzie przeżyć, pojawi się w 2023 roku.

Awruk Anabej, 31.12.2021 r.

Spis treści:

1. Burmistrz	3
2. Śmieci	4
3. Kara boska	5
4. Naukowiec	6
5. Mocarstwo	7
6. Masakra w szkole	8
7. Rodzeństwo	9
8. Nieustraszony	10
9. Spiskowcy	11
10. Karma	13
11. Nic ci nie jest	15
12. Pies i pan	16
13. Samobójca	17
14. Ochroniarz	20
15. Faraon	21
16. Dziennikarz	23
17. Grafoman	25

1. Burmistrz

W małym miasteczku od tygodnia nieustannie padał rześisty deszcz. Ziemia przestała wchłaniać wodę, a spokojna na co dzień rzeczka zamieniła się w rwący potok. Sytuację pogarszała woda spływająca z gór. Prognozy pogody nie budziły wątpliwości - będzie padać jeszcze przez kilka dni. Wprowadzono najwyższy stopień zagrożenia powodziowego, utworzono sztab kryzysowy. Rzeczka zaczynała występować z brzegów, z każdą upływającą godziną sytuacja wyglądała coraz gorzej.

Mieszkańcy miasteczka wzięli sprawy w swoje ręce. Przez całą noc, w strugach deszczu, przy chłodnym wietrze smagającym twarz, układali worki z piaskiem zabezpieczając wały przeciwpowodziowe, domy i osiedla. Dzieci, młodzi i dorośli mężczyźni harowali do rana, w szkołach zorganizowano punkty wydające posiłki oraz miejsca do odpoczynku. Pomagała policja, straż pożarna, prywatni przedsiębiorcy udostępnili ciężarówki do przewozu piasku. Tysiące mieszkańców walczyło o miasteczko bez względu na zawód, poglądy polityczne, czy osobiste konflikty. Tylko najbogatsi zniknęli - oni już wcześniej ewakuowali się w bezpieczne miejsce.

Rano wszyscy padali z wyczerpania, ale nie przerywali pracy. Fala kulminacyjna miała dotrzeć o dziesiątej. Niemordowani konsekwentnie wzmacniali wały. O dziewiątej zaczęli zjeżdżać się dziennikarze. Deszcz z pluskiem padał w błoto, kłębiąca się woda napierała na wały.

Godzinę później fala kulminacyjna dotarła do miasteczka, a wraz z nią znikąd na wałach pojawił się burmistrz, otoczony przez reporterów z całego kraju. W świetle kamer i blasku fleszy przerzucił kilka worków z piaskiem, przez pół godziny udzielał wywiadów, po czym wraz z reporterami odjechał. Mieszkańcy znów zostali sami. Drżeli ze strachu o miasteczko, ale wały wytrzymały, choć nigdy wcześniej nikt nie zanotowano tak wysokiej wody w rzeczce. Wieczorem poziom wody zaczął spadać. Wszyscy odetchnęli z ulgą. Jednak tylko nieliczni mogli spać.

Rzeczka przepływała przez kilkanaście miast i miasteczek. We wszystkich innych woda przerwała wały, zalała domy, podtopiła nawet wyżej położone dzielnice. Miasteczko stało się symbolem walki z powodzią. Rano, we wszystkich gazetach i stacjach telewizyjnych, pokazywali burmistrza ratującego miasteczko - dzielnego pana w garniturze stojącego na wale, przerzucającego worki z piaskiem. Największy dziennik w kraju na okładce zamieścił tytuł *Burmistrz uratował miasteczko*. Brukowce posuwały się dalej: *Tylko jeden człowiek potrafi okiełznać żywioł*.

Do miasteczka znów zaczęli zjeżdżać się dziennikarze. Wszyscy wypytywali o wspaniałego burmistrza, sam wódz miasta przez ponad tydzień brylował w mediach. Został bohaterem, przyznano mu medale i odznaczenia za odwagę, nagrody finansowe, a w grudniu otrzymał tytuł *Człowiek Roku* w plebiscycie ogólnokrajowej gazety.

Dwa lata później odniósł miażdżący sukces w wyborach - dostał się do parlamentu z największą liczbą głosów, następnie zasiadał w wielu komisjach parlamentarnych, zapraszano go na wykłady, uznawano za autorytet.

Po wielu latach burmistrz nadal uważany jest za bohatera. Mieszkańcy walczący o miasteczko żyli tak jak wcześniej - jedni klepali biedę, innym mniej lub bardziej się powiodło. Nie otrzymali nagród, nie otrzymali odznaczeń, nikt o nich nie napisał. Dziś miasteczko zamieszkują nowe pokolenia, dumne z historycznej zabudowy i pięknego położenia nad rzeką. Tamtą powódź przypomina tylko płyta pamiątkowa obok wodowskazu - *pamięci burmistrza, który pokonał rozszalały żywioł*.

2. Śmieci

Mały, egzotyczny kraj słynął z dziewiczej przyrody i kolonialnych miasteczek. Trwająca tu niedawno wojna domowa odcisnęła piętno na ludności - zdecydowana większość mieszkańców żyła w ubóstwie, przestępczość pospolita na stałe wpisała się w krajobraz, a władze państwowe uchodziły za skorumpowane, choć nikt niczego nigdy nie udowodnił.

Pewnego dnia władze otrzymały ofertę od Mocarstwa. Za składowanie odpadów otrzymają sowite, jak na warunki w ich kraju, wynagrodzenie. Wynagrodzenie, które było dwieście razy niższe od kosztów składowania odpadów na terytorium Mocarstwa. Dodatkowo politycy mieli otrzymać ciepłe posadki, ich dzieciom zagwarantowano stypendia na uczelniach Mocarstwa, a naukowcom i autorytetom, którzy będą uspokajać opinię publiczną również obiecano wysokie dodatki.

Tylko trzy osoby zbuntowały się przeciwko planom składowania śmieci. Jeden polityk i dwóch naukowców. Rozpętała się dyskusja - w mediach przedstawiono tych ludzi jako chorych psychicznie, najbardziej szanowani obywatele małego kraju wypowiadali się przez wiele dni o braku zagrożenia szkodliwymi substancjami. Po kilku miesiącach sprawa ucichła - opinia publiczna o wszystkim zapomniała. Dwaj niepokorni naukowcy zginęli w wypadku samochodowym, polityk został znaleziony martwy w swoim domu - oficjalnie popełnił samobójstwo.

Śmieci po cichu przywieziono do kraju, a Mocarstwo nie zapomniało o tych, którzy dzielnie walczyli w słusznej sprawie. Politycy i naukowcy po cichu przeprowadzili się setki kilometrów od odpadów, śmieci zakopano i przez lata wydawało się, że wszystko jest w porządku.

Minęło 20 lat. Mieszkańcy miasteczek niedaleko podziemnych składowisk odpadów zaczęli masowo zapadać na nowotwory. Nie mieli pieniędzy na leczenie, więc umierali bez żadnej pomocy. Dzieci rodziły się z wadami genetycznymi. Nawet większość tych, których stać było na najlepszy szpital w kraju, wkrótce przegrywała walkę z rakiem. Przez wiele lat nikt o tym głośno nie mówił. Dziennikarz śledczy próbujący zbadać sprawę zginął w tajemniczych okolicznościach.

Ludzie wciąż umierali. Miasteczka wyludniły się. Dziesiątki tysięcy tajemniczych zgonów, zachorowania w promieniu 50 kilometrów od odpadów. Życie w ubóstwie, śmierć w męczarniach, zapomniany grób na zapomnianym cmentarzu - taki los czekał wielu mieszkańców małego kraju. Ci, którzy przekonywali opinię publiczną o bezpiecznych odpadach, kończyli właśnie życie na emeryturze pod palmami, stać ich było na wszystko, a sami nie chorowali. Ich dzieci kończyły prestiżowe szkoły w Mocarstwie, czekały na nich dobrze płatne posady w międzynarodowych koncernach i administracji państwowej. Za kilkadziesiąt lat, w podręcznikach historii, kolejne pokolenia obywateli małego kraju będą o nich czytać jako o wspaniałych politykach, mężach stanu, ludziach poświęcających swoje prywatne życie dla dobra ojczyzny.

3. Kara boska

Koniec lat dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku. Anna i Marek byli wzorowym małżeństwem. Mieli dwoje dzieci w wieku szkolnym, byli wykształceni, dobrze zarabiali, nie chorowali. Kiedy skończyli czterdzieści lat, postanowili odpocząć od zgiełku wielkiego miasta i przeprowadzili się do spokojnej wsi na odludziu. Założyli firmę internetową, doprowadzili łącze stałe, dzięki czemu mogli pracować zdalnie.

Wieś liczyła około 700 mieszkańców, bardzo religijnych. Wszyscy tu się znali, a ksiądz miał większą władzę niż sołtys. Nowo przybyli nie wierzyli w Boga. Zнали realia świata, przerażała ich religijność na pokaz, ale daleko im było do nowoczesnych ateistów gardzących wszystkim, co związane z wiarą.

Wydawało się, że życie na wsi będzie sielanką. Ich dom wyglądał ładniej niż domy większości mieszkańców, dzieci chodziły lepiej ubrane, mieli droższe samochody, a kiedy przez miesiąc nikt nie widział ich w kościele, ksiądz - wiejski autorytet - poddał w wątpliwość ich uczciwe życie. Nikt przecież nie widział, jak ciężko pracują.

Mieszkańcy zaczęli patrzeć na rodzinę z wrogością. Krążyły najróżniejsze plotki. Wystarczyło zasiał ziarno nienawiści, a plotki i domysły zaczęły żyć własnym życiem. Plotki, przed którymi nie da się bronić, nakręcające spiralę nienawiści. W małej szkole nikt nie chciał rozmawiać z dziećmi Anny i Marka, a oni sami, do czasu, nie wiedzieli, o co chodzi. Za wszystkie nieszczęścia we wsi winiono nowych mieszkańców.

W końcu Anna nie wytrzymała i wbiegła na mszę, przerywając księdzu kazanie. Żądała wyjaśnień, łkała, błagała, aby przestał szcuzć na nich ludzi. Ksiądz, na oczach zgromadzonych parafian, nazwał ją wysłanniczką Szatana. Ona nazwała go perfidnym kłamcą, a wieśniaków ciemnym ludem.

Z dnia na dzień było coraz gorzej. Przebita opona, farba rozlana przed ogrodzeniem posesji małżeństwa, wytykanie palcami. Plotka goniła plotkę, wieśniacy prześcigali się w wymyślaniu niestworzonych historii. Syn i córka byli dręczeni w szkole, na której murach ktoś napisał groźby pod ich adresem.

Trwało to miesiącami. Rodzina chciała się wyprowadzić, ale plotki dotarły do dużego miasta - ktoś perfidnie niszczył opinię ich firmie. Wkrótce popadli w kłopoty finansowe, a firma splajtowała. Chcieli sprzedać dom, lecz nikt nie chciał go kupić od ludzi naznaczonych jako wysłannicy Szatana i oszuści. Nikt z nimi nie rozmawiał, nie mogli zrobić zakupów w wiejskim sklepie, wszędzie byli traktowani jak trędowaci.

Po roku syn i córka skończyli na oddziale zamkniętym szpitala psychiatrycznego. Nie wytrzymali dręczenia w szkole, braku kolegów, wyzwisk i plucia na ulicy. Nie minęło kolejne pół roku, a Anna zapadła na chorobę nowotworową. Nikt nie znał przyczyny, choroba postępowała bardzo szybko, choć Anna zawsze dbała o zdrowie. Dojazdy do szpitala całkowicie pochłonęły oszczędności, a chemioterapia nic nie dała - Anna zmarła po dwóch latach od kłótni z księdzem. Umierała z uśmiechem na ustach w hospicjum, bowiem ból zadawany przez chorobę był niczym w porównaniu do bólu zadawanego przez ludzi.

Marek został sam. Załamany, chodził w tę i z powrotem po pustym domu - nie tak dawno wymarzone miejsce na spokojną jesień życia. Stracił sens życia, stracił cel, stracił wiarę w ludzi. Stracił wszystko. Dwa tygodnie po śmierci żony powiesił się w swoim pokoju. Znaleźli go wieśniacy, którzy wdarli się na posesję, aby wypędzić stamtąd Szatana i spalić dom, co też uczynili.

Kiedy ogień trawił dom i zwłoki Marka, z wieży kościoła rozległo się bicie dzwonów. Wszyscy wieśniacy kroczyli dumnie w stronę świątyni - zjednoczeni, odważni, niezwyknięci. Dumni ze swojej postawy.

- Kara boska spotka każdego, kto podniesie rękę na Boga - grzmiał ksiądz podczas kazania.

Dom spłonął doszczętnie, strażacy-ochotnicy nawet nie przyjechali do pożaru. Posesję Anny i Marka wieśniacy nazywali "ziemią Szatana" i niegrzeczne dzieci pokorniały na samą myśl o postawieniu nogi na tym terenie.

Nikt nie wie, co się stało z dziećmi małżeństwa. Zresztą nikogo to nie obchodzi. Po piętnastu latach od tamtych wydarzeń szanowany ksiądz nadal odprawia msze, ciesząc się zdrowiem i powszechnym szacunkiem, sprawy tragedii żyją beztrąsko, nie mając sobie nic do zarzucenia, a młodzi wyjeżdżają ze wsi do dawnego miasta, w którym Anna i Marek osiągnęli kiedyś sukces zawodowy. Życie toczy się dalej, wszyscy pamiętają tylko to, co chcą pamiętać. Po Annie i Marku pozostały tylko makabryczne, wiejskie legendy, którymi straszy się małe dzieci.

4. Naukowiec

Marcin pochodził z biednej rodziny. Chciał osiągnąć więcej niż rodzice, założyć rodzinę, której zapewni godne warunki życia. W szkole podstawowej należał do przeciętnych uczniów, w szkole średniej wyróżniał się, co powodowało zazdrość wśród rówieśników. Na studiach postanowił uczyć się całymi dniami, aby po ich ukończeniu zostać na uczelni. Wyobrażał sobie siebie jako naukowca tworzącego innowacyjne projekty, szanowanego wykładowcę przekazującego studentom wiedzę, pasjonata pracującego na rzecz rozwoju swojej specjalizacji.

Wybrał mało popularny kierunek, zgodnie z zainteresowaniami. Całymi dniami śleczął nad książkami, nie pił, nie palił, nie chodził na imprezy. Poświęcał się nauce, dążąc do upragnionego celu. Wydawało się, że wysiłek został nagrodzony. Stypendia, nagrody, wyróżnienia - kariera naukowa zapowiadała się świetnie. Naiwnie wierzył, że dojdzie do celu bez żadnych układów, pokaże światu, iż można coś w życiu osiągnąć uczciwą pracą.

Przedłużył sobie studia o dwa lata, aby perfekcyjnie przygotować się do studiów doktoranckich. Po siedmiu latach studiów nadszedł wielki dzień - egzamin na studia doktoranckie. Egzamin ustny, bez ściśle określonej tematyki. Zestresowany, spocony, wszedł do sali egzaminacyjnej. W komisji byli znani mu pracownicy nauki, lecz tym razem zachowywali się inaczej. Kwaśne miny, nieprzyjemne spojrzenia, napięta atmosfera.

Przedstawił się i zaprezentował projekt swojej pracy. Członkowie komisji egzaminacyjnej śmiali się pod nosem, nie próbując nawet ukrywać swojej niechęci. Marcin w czasie studiów wielokrotnie doświadczał chamstwa i arogancji ze strony wykładowców, a egzamin na studia doktoranckie był tylko wymownym podsumowaniem siedmiu straconych lat. Jak się okazało, nie został przyjęty na studia doktoranckie jako jedyny w historii kierunku.

Dwa lata później taki sam temat pracy zgłosił inny student - ulubieniec władz instytutu i wydziału. Został przyjęty na studia doktoranckie bez żadnych problemów. W czasie studiów otrzymywał stypendia, granty, wyjeżdżał na uczelnie zagraniczne, aby zbierać materiały do badań, brał udział w wielu konferencjach naukowych. Miał dostęp do najlepszych bibliotek, wsparcie finansowe i merytoryczne, a jego praca odbiła się szerokim echem w środowisku naukowym. Nawet rektor przyznał mu nagrodę za jedną z najlepszych rozpraw doktorskich w ostatnich latach.

Marcin nie potrafił się pogodzić z takim traktowaniem. Nie radził sobie w życiu, popadł w depresję, przestał wierzyć we własne siły. Próbował opisać swoją krzywdę, ale zrobili z niego wariata, przez co nawet nie mógł dostać pracy. Z każdym miesiącem słabł, był coraz bardziej chory, tonął w długach, aż w końcu popełnił samobójstwo.

Ulubieniec władz uczelni zrobił spektakularną karierę naukową, od lat wykłada na uczelni, dobrze zarabia i stać go na wszystko. Życie jest piękne - powtarza sobie każdego dnia wstając z łóżka.

O Marcinie nikt nie pamięta. Co jakiś czas któraś z gazet po raz kolejny pisze o chorym psychicznie głupku, który uroił sobie, że będzie naukowcem, a jego wcześniejsze osiągnięcia są wyśmiewane przez dziennikarzy. Marcin przewraca się w grobie, czytając kłamstwa na swój temat. W zarośniętym, brudnym grobie, na którym nikt nigdy nie zapali znicza.

5. Mocarstwo

Mocarstwo było potęgą militarną. Miało pod kontrolą wszystkie kraje w swojej sferze wpływów. Marionetkowe rządy, niszczenie kultury i dziedzictwa narodowego w oficjalnie niepodległych republikach, samobójstwa przeciwników politycznych popełnione przy pomocy płatnych zabójców.

Zbuntował się prezydent Marionetkowej Republiki. Poparła go ludność, mając nadzieję na pomoc innego mocarstwa. Nie wiedzieli, że polityka to brudna gra, w której zwykły człowiek jest na ostatnim miejscu.

Na reakcję Mocarstwa nie trzeba było długo czekać. Bombardowania, ostrzał artyleryjski, potem inwazja lądowa. Obrońcy Marionetkowej Republiki przeszli do wojny partyzanckiej, kto mógł, uciekał w niedostępne góry lub na mokradła. Inni zostali w domach.

Jose nie opuścił swojego domu. Dziesięcioletni chłopiec został z całą rodziną na swojej, zajmowanej przez pokolenia, ziemi. Pewnej nocy usłyszał warkot silników, chrzęst nadjeżdżających czołgów i rytmiczny stukot maszerujących żołnierzy. Próbował obudzić rodziców, dziadków, rodzeństwo. Nie udało się.

Nie minęło pół minuty, jak drzwi domu wyleciały z hukiem. Zdążył ukryć się w gęstych krzakach, rosnących tuż obok domu. Obserwował, jak żołnierze Mocarstwa podrywają gardła jego rodzicom, gwałcą jego siostry, brutalnie mordują dziadków. Nie oszczędzili nawet czteroletniego brata, ani ukochanego szczeniaczka. Na koniec podpalili dom. Taki sam los spotkał wszystkie gospodarstwa i rodziny w okolicy. Zbrodnia, o której świat nigdy się nie dowiedział. Jose uciekł do partyzantów.

Minęło osiem lat. Dręczyły go koszmary, budził się w nocy zlany potem, wspomnienia tamtej nocy wciąż były żywe. Wyszkolony i wychowany przez partyzantów, pojechał do Mocarstwa jako pracownik. Pracował sumiennie przez pięć lat, założył rodzinę, otrzymał obywatelstwo. Nikt nie wiedział, jaką tajemnicę kryje.

Był piękny, słoneczny, wrześnieowy poranek. Jose, jak co dzień, jechał do pracy. Wziął plecak, wszedł do zatłoczonego pociągu. Wszystko wydawało się w porządku. Nagle potężny wybuch przerwał sielankę pięknego poranka. Krew, dziesiątki ofiar, wycie syren. Planował to od wielu lat. Nie mógł widzieć dzieła zniszczenia, bo wybuch pozbawił życia również jego.

Następnego dnia wszystkie media informowały: *"Atak terrorysty z Marionetkowej Republiki. Terrorysta wysadził się w pociągu, zabijając niewinnych ludzi. Wszyscy są wstrząśnięci tym aktem terroru. Marionetkowa Republika zawsze była krajem terrorystów, żywiących nieuzasadnioną nienawiść do naszego Mocarstwa. Prezydent obiecał stanowczą reakcję"*.

Żałoba narodowa, kondolencje z całego świata. Wszyscy potępili zamach. Ofiary oplakiwano przez wiele dni i do dziś w podręcznikach historii możemy przeczytać o terroryście mordującym niewinne ofiary.

Reakcja Mocarstwa była stanowcza. Bombardowania, ostrzał, inwazja lądowa. Przemilczane zbrodnie, tysiące ofiar, ludzkie tragedie przy biernej postawie świata. Kolejny Jose, kolejny zamach, kolejna wojna. Historia zatacza koło setki razy, a nikt tego nie dostrzega.

Nieważni są zwykli ludzie. Ważne są strefy wpływu, surowce naturalne, kontrola nad strategicznymi przedsiębiorstwami. Pazerność bez granic. Przez bezsensowne wojny cierpią niewinni. Tak było, jest i będzie.

6. Masakra w szkole

Miasteczko w Stanach Zjednoczonych. Cisza spokój, piękna przyroda, zadbane budynki. Do miejscowej szkoły uczęszczały dzieci z Miasteczka i okolic. W jednej z klas uczył się Jason. Niczym niewyróżniający się nastolatek, zainteresowany nauką, książkami, cichy, spokojny, trochę przygarbiony.

Jason miał lepsze oceny niż koledzy z klasy, nie miał nałogów, nie chodził na imprezy. Bardziej dojrzały emocjonalnie niż jego rówieśnicy, ale oni byli bardziej wysportowani, mieli markowe ubrania, modny sprzęt elektroniczny, cieszyli się życiem. On był ambitny, miał plany na przyszłość.

Przez kilka lat Jason chodził codziennie na zajęcia, a potem wracał do domu. Nagle, do szkoły przyszedł syn bogatego biznesmena. Zaczynało się niewinnie - drobne docinki, uwagi, ironiczne uśmiešky. To był tylko początek. Wkrótce szykany przyjął nową formę - poszturchiwanie, naśmiewanie się w internecie, w szkole rozklejano plakaty z wizerunkiem Jasona i obraźliwymi napisami. Wystarczył jeden prowodyr, a wkrótce Jason miał przeciwko sobie wszystkich - Ślepą Ciemną Masę pozbawioną umiejętności samodzielnego myślenia.

Jason nie dał po sobie nic poznać. Nie reagował na zaczepki, schodził z drogi prześladowcom, ale jego dusza cierpiała. Nabawił się nerwicy, przed wyjściem do szkoły miał biegunkę, a podczas zajęć wychodził do toalety wymiotować.

Oprawcy nic nie robili sobie z cierpienia młodego człowieka. Szykany nasilały się. Kiedy wychodził do toalety, kradli mu pieniądze i rzeczy osobiste, pewnego dnia oblali go śmierdzącym płynem, ośmieszyli w gazetce szkolnej, a następnie dla zabawy pobili, świetnie się przy tym bawiąc.

Jason nie mógł liczyć na niczyją pomoc. Śmiało się z niego całe miasteczko. Uczniowie, nauczyciele, dorośli. W domu słyszał, że jest mięczakiem, więc sam jest sobie winny. Sam przeciwko całemu światu, poniżany i upadłany na każdym kroku, załamywał się psychicznie. Nie był w stanie normalnie funkcjonować, rosła w nim nienawiść do świata. Wysyłał sygnały, mówił, ale wszyscy to ignorowali, naśmiewając się ze szkolnej ofiermy. Depresja, załamania, myśli samobójcze. Trwało to miesiącami.

Przyszła wiosna, dzień jak każdy inny. Wszystko wyglądało normalnie, uczniowie szli do szkoły, a dorośli do pracy. Delikatne promienie słońca oświetlały kwitnące kwiaty, rześkie powietrze owiewało twarz Jasona. On jednak wiedział, że to nie będzie zwykły dzień. Założył ubranie, buty i poszedł do szkoły. Zamiast podręczników, wziął coś innego - broń ojca.

Całe zajście trwało kilkanaście minut. Jason wtargnął do szkoły, wyjął broń i zaczął strzelać. Do uczniów, nauczycieli, do wszystkiego, co się rusza. Dziesiątki ofiar, dziesiątki rannych, aż po kilkunastu minutach policyjne kule dosięgły Jasona.

Sensacyjna wiadomość błyskawicznie obiegła media całego świata: "*Szaleniec zastrzelił niewinnych uczniów*". Wszyscy opłakiwali ofiary, ogłoszono żałobę narodową. Rodzice Jasona musieli uciekać, aby uniknąć linczu tłumu. "*Psychol*" - takie określenie padało najczęściej. Jason przeszedł do historii jako jeden z największych zbrodniarzy.

- Przez tego psychola będziemy mieli uraz psychiczny do końca życia - żaliły się w wywiadach ofiary Jasona. On nie miał się komu wyżalić. A wystarczyło tylko posłuchać, opamiętać się, spojrzeć na sytuację jego oczami. Każdego roku dochodzi do podobnych tragedii. I po każdej z nich eksperci zastanawiają się, dlaczego wśród nas żyją tacy psychole jak Jason. Bo prawo chroni społeczeństwo przed jednostką, ale nie chroni jednostki przed Ślepą Ciemną Masą - bezmyślnym, pozbawionym zdolności myślenia i żądnym krwi tłumem.

7. Rodzeństwo

Żyli sobie Brat z Siostrą. Mieli kochających rodziców, bez troskie dzieciństwo, szczęśliwy dom. Skończyli szkołę średnią, zdali egzaminy na studia, świat stał przed nimi otworem. Wtedy zdarzył się wypadek. Rodzice wracali z romantycznej kolacji. Po wielu latach pałali do siebie uczuciem tak, jak za czasów, kiedy byli nastolatkami. Deszcz, mróz, gołoledź. Samochód wpadł w poślizg i wypadł z drogi. Matka zmarła, ojciec przeżył, ale został sparaliżowany.

Ojciec w wieku 38 lat, przykuty do łóżka, niesamodzielny, wymagający całodobowej opieki. Wszystkie plany na przyszłość, wszystkie marzenia prysnęły niczym mydlana bańka pewnego zimowego wieczora.

Siostra zrezygnowała ze studiów. Postanowiła zaopiekować się ojcem. Brat poszedł na studia, znalazł pracę, obiecał wspierać siostrę finansowo. Wkrótce poznał przyszłą żonę, wzięli ślub, a za jakiś czas urodziło im się dziecko.

Lata mijały. Rok, dwa, pięć, dziesięć lat. Siostra opiekowała się ojcem. Musiała być przy nim przez cały czas. Zrezygnowała ze studiów, kariery zawodowej, życia towarzyskiego. Jedynie wyjście do sklepu po zakupy i cały dzień przy ojcu. Żyli z jego renty oraz pomocy opieki społecznej. Po dziesięciu latach wychodziła na dwór zgorzkniała, zgarbiona, miała problemy z kręgosłupem, słabo widziała. Zbrzydła, postarzała się, była cieniem pięknej, uśmiechniętej, radosnej dziewczyny sprzed dziesięciu lat.

Brat miał żonę, dziecko, dobrze płatną pracę. O danej obietnicy szybko zapomniał. Tak jak zapomniał o obietnicy, zapomniał o siostrze, ojcu, wszelkich troskach. Istniała tylko jego rodzina. Oboje z żoną pracowali, kupowali najlepszy sprzęt elektroniczny, jeździli na egzotyczne wczasy, po pięciu latach dorobili się własnego mieszkania. Po dziesięciu latach Brat awansował na stanowisko wiceprezesa dużej firmy, żona została członkiem rady nadzorczej w innym znanym przedsiębiorstwie. Mieli własny dom, syna zapisali do najlepszej prywatnej szkoły, a sami cieszyli się każdą chwilą. Stać ich było na wszystko. Piękni, szczęśliwi, uśmiechnięci - na każdym robili pozytywne wrażenie.

Minęło kolejne dziesięć lat. Ojciec miał 58 lat, kiedy po dwudziestu latach życia jak roślina, wybawiła go śmierć. Na pogrzeb przyszedł tylko cztery osoby - Siostra, Brat, żona brata i jego syn, który nawet nie widział nieboszczyka na oczy. Siostra zaniedbana, w starych, obdartych łachmanach, wyglądała jak obraz nędzy i rozpaczy przy Bracie wjeżdżającym pod bramę cmentarza luksusowym samochodem. Szybki pogrzeb, szybkie pożegnanie i tyle się widzieli. Rodzina Brata za kilka dni leciała na egzotyczne wczasy na drugi koniec świata.

Siostra nie mogła się pozbierać. Młodość dawno już minęła; nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Pracowała dorywczo za niewielkie pieniądze, tak naprawdę nie miała nic po czterdziestu latach życia. Wytrzymała jeszcze trzy lata. Choroby, stres, tyle zmarnowanych lat. Nekrolog zwracał uwagę tylko wiekiem zmarłej - 43 lata. Nazwisko nikomu nic nie mówiło. Na pogrzeb nie przyszedł nikt, nawet brat nie chciał przerywać kolejnych wczasów.

Brat przeżył siostrę o 20 lat. Zmarł we śnie. Od kilku miesięcy przeczuwał, że ten dzień wkrótce nadejdzie, lecz uśmiech nie zniknął z jego ust. Zostawił kochającą żonę, samodzielnego syna dbającego o własną rodzinę, a swoje życie uważał za wyjątkowo udane. Nie żałował niczego. Czerpał z życia pełnymi garściami, brał to, co mu się należało. Miał piękny pogrzeb. Setki żałobników, płacz, smutek, odszedł wielki człowiek. Człowiek sukcesu.

Minęło trzydzieści lat od śmierci Brata i 50 lat od śmierci siostry. Na okazałym grobowcu rodzinnym Brata zawsze położone są świeże kwiaty. Grobowiec jest zadbany i przyciąga wzrok. Dzieci i wnuki kładą na nim znicze, podobnie jak przypadkowi ludzie, podziwiając jego dokonania. Siostra przez 20 lat miała zaniedbany nagrobek, o który nikt nie dbał i którego po 20 latach nie miał kto opłacić, więc został zniszczony. O Siostrze nie przypomina nawet żadna tabliczka.

8. Nieustraszony

Przy pewnej Ulicy w centrum dużego miasta piętnastu przedsiębiorców prowadziło lokale. Restauracja, pub, bar mleczny, kilka zakładów usługowych. Interesy szły różnie - niektóre lokale przynosiły duży zysk, inne działały na granicy opłacalności.

Pewnego dnia wszystkie zakłady odwiedziła delegacja umiędzoniowych, wytatuowanych, ogolonych na łyso młodzieńców. Powiedzieli, że od dziś to oni rządzą Ulicą, a przedsiębiorcy muszą im płacić haracz za ochronę, bo jak nie, to pożałują.

Czternastu przedsiębiorców posłusznie płaciło, choć z czasem miesięczne stawki zaczęły rosnąć niemiłosiernie, a ochrona okazała się fikcją. Postawił się tylko jeden - Adam, właściciel piekarni prowadzonej od pokoleń. Uczciwy, sumienny, bez reszty oddany pracy i rodzinie. Poszedł na policję. Na komisariacie został wyśmiany.

Wciąż jednak pozostawał nieugięty. Wybite okna, kwas masłowy rozlany w piekarni, później najazd i zniszczenie lokalu w biały dzień. Po pobiciu syna znów zgłosił sprawę na policję. Tym razem udało się zebrać dowody, sprawcy zostali tymczasowo aresztowani, a przedsiębiorcy z Ulicy na kilka miesięcy odetchnęli z ulgą. Adamowi wszyscy gratulowali odwagi, występował w mediach, interes zaczął przynosić coraz większe zyski. Okrzyknięto go "Nieustraszonym".

Sześć miesięcy aresztu tymczasowego przeleciało bardzo szybko. Adam został wezwany do sądu jako świadek i pokrzywdzony. Na sali rozpraw patrzył na śmiejących się pod nosem gangsterów. Dziennikarze, kamery telewizyjne, liczni widzowie. Długo opowiadał o szykanach, o wymuszeniach, o strachu przed gangsterami. Później zeznawał syn, córka oraz żona. Inni przedsiębiorcy z Ulicy bali się zeznawać.

Wyrok wszystkich zszokował. Trzech gangsterów uznano za winnych - wymierzono im kary sześciu miesięcy pozbawienia wolności, przy czym w poczet kary zaliczono pobyt w areszcie tymczasowym. Trzech pozostałych uniewinniono z braku dowodów. Jeszcze tego samego dnia wszyscy gangsterzy wyszli na wolność.

Trzech uniewinnionych zrezygnowało z kariery przestępczej. Pozwali państwo, wywalczyli ogromne odszkodowania za niesłuszne aresztowanie, żyli długo i szczęśliwie. Ich miejsce zajęli inni, którzy z trzema skazanymi powrócili na Ulicę. Tym razem wszyscy płacili haracz bez zająknięcia. Nawet "Nieustraszony".

Gangsterzy nie zapominają krzywd. Adam o tym nie wiedział. W niedzielę wyjechał z rodziną nad malownicze jezioro w lesie, z dala od dróg, zabudowań, ludzi. Chciał spędzić miły dzień na spokojnym spacerze, wdychać czyste powietrze, podziwiać rośliny i zwierzęta, zrobić piękne zdjęcia do rodzinnego albumu.

Piękny dzień wkrótce zamienił się w piekło. Na polnej drodze samochód Adama staranowały dwa samochody terenowe. Nawet nie zdążył zareagować, a ośmiu osiłków katowało całą jego rodzinę. Jego pobili do nieprzytomności, żonę brutalnie zgwałcili, potem jej twarz oblali kwasem, a synowi poderżnęli gardło. Ofiary znaleziono po kilku godzinach, kiedy oszpecona żona doczołgała się do najbliższej drogi, a na jej błaganie o pomoc zareagował dopiero przejeżdżający patrol policji, bo inni kierowcy bali się istoty przypominającej potwora, która do feralnego dnia była ładną, zadbaną czterdziestolatką.

Syna pochowano, żona wkrótce popełniła samobójstwo, a Adam sparaliżowany od kilku lat przebywa w domu opieki. Nie może się ruszać, nie może mówić, nie może sam jeść, nie może samodzielnie załatwiać potrzeb fizjologicznych. Jest rośliną. Niegdyś "Nieustraszony", dziś o jego tragedii przypomina tylko krótka notatka w kronice kryminalnej w archiwalnych numerach gazet. Sprawców nigdy nie ustalono.

Na Ulicy życie toczy się dalej. Piekarnię zastąpiła cukiernia, inni przedsiębiorcy nadal próbują rozkręcić interesy, a co miesiąc gangsterzy przyjeżdżają po haracz. Płacą wszyscy bez wyjątku. Kiedy Adam bezskutecznie modli się o szybką śmierć, gangsterzy kupują luksusowe samochody, budują piękne wille, imprezują do woli w najmodniejszych klubach.

- Sam jest sobie winny. Po co się stawiał - zgodnie twierdzą ludzie.

9. Spiskowcy

Pewien kraj pogrążył się w kryzysie. Trudno było kupić artykuły żywnościowe, ludzie pracowali za śmiesznie niskie wynagrodzenia, a rząd reprezentował interesy niedalekiego Mocarstwa.

Dwaj bracia - Artur i Arkadiusz - pragnęli lepszego życia. Dla siebie i przyszłych pokoleń. Aktywnie działali w nielegalnej organizacji opozycyjnej - drukowali propagandowe gazety, rozlepiali plakaty krytykujące rząd, próbowali uświadomić ludziom, że kiedy kraj znajdzie się w sferze wpływów innego Mocarstwa, życie stanie się dużo lepsze. Przez kilka lat działali bez żadnych przeszkód, tak im się przynajmniej wydawało. Młodzi, pełni entuzjazmu, wierzący w swoje idee.

Już po czterech latach znaleźli się w ścisłym kierownictwie Organizacji. Oni, charyzmatyczny górnik Mieczysław, student Jan i Grzegorz - świetnie zapowiadający się naukowiec. Ufali sobie nawzajem, zyskiwali coraz więcej zwolenników, czuli się niepokonani.

Kryzys pogłębiał się. Brakowało wszystkiego. Piątka spiskowców pracowała w pocie czoła - drukowali mnóstwo ulotek wzywających ludność do strajku generalnego. Niezadowolenie społeczne rosło, trafili na podatny grunt - tak przynajmniej myśleli. Wyobrażali sobie wielotysięczne marsze, wolne wybory, poparcie społeczności międzynarodowej.

Pewnego wieczora, jak zwykle, wszyscy pożegnali się po wyjściu z lokalu konspiracyjnego. Czterech z nich spokojnie dotarło do swoich domów. Po studencie Janie wszelki ślad zagał. Zaginięcie odbiło się szerokim echem w mediach. Snuto najróżniejsze domysły. Spiskowcy podejrzewali, że za zniknięciem stoją władze. Prorządowe media opisywały Jana jako narkomana i alkoholika, który uciekł za granicę. Przypisywano mu problemy psychiczne, urojenia, próbowano go nawet wrobić w handel dziećmi. Martwy Jan, spoczywający na dnie głębokiego jeziora, nie mógł bronić się przed pomówieniami.

Prosty lud chłonał propagandowe artykuły jak gąbka. Ślepa Ciemna Masa nie potrafi myśleć, więc Organizacja traciła zwolenników. Część czytelników zdobyła się przynajmniej na refleksję:

- Co mnie obchodzi jakiś przygłup - komentowali artykuły prasowe.

Nie upłynął miesiąc, a Organizację spotkała kolejna tragedia. Grzegorza znaleziono powieszzonego w jego mieszkaniu. Policja uznała, że popełnił samobójstwo, a media jako przyczynę samobójstwa podały, iż w końcu zrozumiał, jak bardzo mylił się w swoich poglądach politycznych i nie wytrzymał wyrzutów sumienia za krzywdy wyrządzone prostemu ludowi oraz władzy. Ślepa Ciemna Masa znów uwierzyła we wszystko.

- Też bym się powiesił - mówili robotnicy w fabrykach.

Szeregi zwolenników Organizacji topniały. Zaplanowany za kilka tygodni strajk generalny stanął pod znakiem zapytania. Kiedy Artur, Arkadiusz i Wiesław wychodzili z lokalu konspiracyjnego, zostali otoczeni przez funkcjonariuszy tajnej policji. Arturowi udało się wymknąć, Arkadiusz i Mieczysław zostali aresztowani.

Arkadiusza przewieziono do siedziby tajnej policji, gdzie torturowano go w specjalnej, dźwiękoszczelnej sali. Nikt nie słyszał jego krzyków, nikt nie czuł bólu przeszywanego ciała po jednym z setek ciosów, nikt nie miał pojęcia o przerażeniu czających się w jego oczach, kiedy wymiotował krwią. Nikt poza przesłuchującymi go funkcjonariuszami.

Przesłuchanie trwało dwa dni. Nie sposób opisać cierpień, przez jakie przeszedł Arkadiusz. Tortury przerwało złożenie podpisu na przygotowanych o wiele wcześniej zeznaniach, w których przyznaje się do szpiegostwa na rzecz wrogich państw i przygotowania zamachu na władze państwowe.

Skatowanego, zakrwawionego, umierającego Arkadiusza przewieziono na główny plac miasta, gdzie tysiące robotników zebrało się na spontanicznym marszu protestacyjnym, zorganizowanym przez ludzi nazywających się opozycjonistami, lecz tak naprawdę wiernych władzom.

W obecności dziennikarzy i licznych kamer telewizyjnych odczytano zeznania Arkadiusza. Zebrani robotnicy oraz przypadkowi przechodnie wyładowywali na nim swój gniew. Po raz kolejny go bito, wyzywano, opluwano.

- Mieczysław nas zdradził - to były ostatnie słowa Arkadiusza przed śmiercią.

Słów wypowiedzianych do jednej z kamer nie usłyszał cenzor, dzięki czemu pojawiły się w głównym wydaniu programu informacyjnego telewizji publicznej. Ukrywający się Artur oniemiał na widok brata, ale usłyszał jego ostatnie słowa. Ogarnął go dziki gniew. Zawładnęła nim żądza zemsty.

Wiesław w tym czasie odpoczywał w luksusowym ośrodku dla więźniów politycznych. Od lat współpracował z władzami i donosił na działaczy Organizacji. Gazety rozpisywały się o torturach, jakim został poddany podczas internowania. W rzeczywistości był dobrze żywiony, miał dostęp do najlepszych lekarzy, a wolny czas spędzał w basenie, na siłowni lub na boisku z innymi więźniami politycznymi współpracującymi z władzami.

- Dobrze mu tak. Nie trzeba było walczyć - opinia publiczna reagowała na artykuły o rzekomych torturach.

Tydzień po śmierci Arkadiusza jego brat dokonał zemsty. Podszedł do budki wartowniczej przy siedzibie tajnej policji i zaczął strzelać na oślep. Przed śmiercią zabił sześciu funkcjonariuszy. Nazajutrz media rozpisywały się o terroryście zabijającym niewinne osoby. Artur został okrzyknięty zdrajcą, jego zwłoki zbezczeszczono.

- Co za psychol. Jak można strzelać do niewinnych osób?! - ludzie byli zgodni w reakcji na strzelaninę.

Mieczysław przebywał przez kilka lat w luksusowym więzieniu dla więźniów politycznych. Kiedy minęły strajki, został czołowym działaczem opozycji. Wraz z innymi więźniami politycznymi doprowadził do przemian i przejął władzę w wyniku wolnych wyborów.

Dziś, kiedy od tamtych wydarzeń minęło pięćdziesiąt lat. Wszyscy rozpisują się o szlachetnych sprzedawczykach i donosicielach, prześcigają się w opisach tortur, przez jakie musieli przejść, aby kraj był wolny. Mieczysław zmarł kilka lat temu. Miał piękny pogrzeb państwowy. Uchodził za autorytet i przykładowego obywatela - wzór dla przyszłych pokoleń. Równie piękne pogrzeby mieli inni więźniowie polityczni, za życia żyjący w bogactwie, które przekazali swoim rodzinom. Wszyscy zapisali się w historii kraju.

Również oprawcy Arkadiusza doczekali się wysokich emerytur za torturowanie przeciwników politycznych. Pozakładali rodziny, dzięki kontaktom i świetnej sytuacji finansowej zapewnili swoim dzieciom bardzo dobry start w dorosłe życie. Podczas ich pogrzebów żałobnicy zalewali się łzami, jakich wspaniałych ojców i mężów stracił świat.

O czwórce działaczy nikt nie pamięta. Za złudzenia, połączone z naiwnym, młodzieńczym entuzjazmem, zapłacili najwyższą cenę. Myśleli, że będą bohaterami, będą o nich pisać w podręcznikach historii, a nie pozostało po nich nic. Na całym świecie tacy jak oni myślą, że mogą zmienić świat, a tak naprawdę zmieniają się tylko pozory, bo istnieją niewidoczne struktury, które są niezniszczalne. Struktury kierujące marionetkami, struktury mogące bezkarnie zniszczyć niepokornych.

10. Karma

Ludzkość od zawsze kochała przesady, zabobony, a religia była nieodłączną częścią życia. W dwudziestym pierwszym wieku rosły szeregi ateistów - odrzucających religię i wiarę w Boga. Jednak nawet ateści wierzyli w promowaną przez media karmę - według tego medialnego wierzenia dobro lub zło, które uczynisz, zwróci ci się z nawiązką - obojętnie czy za chwilę, czy po latach.

Grzegorz był zwykłym robotnikiem. Samotnym, nieatrakcyjnym, ledwo wiążącym koniec z końcem. Jadał w najtańszych barach, chodził w najtańszych ubraniach. Miał niewielu znajomych, rodzina nim gardziła, a przyjaciół mógł policzyć na palcach jednej ręki. Pewnego dnia szczęście się do niego uśmiechnęło. W państwowej loterii trafił najwyższą wygraną w historii, gwarantującą mu beztrudne życie w luksusie.

Od czasu wygranej Grzegorz miał coraz więcej znajomych, rodzina sobie o nim przypominała, piękne kobiety prześcigały się w próbach zdobycia jego serca. Mógł sobie pozwolić na wszystko, ale to nie pieniądze przewróciły mu w głowie. Wierzył w karmę, podobnie jak miliony ateistów otumanionych medialną propagandą. Wierzył, że jeżeli będzie filantropem i wspomocze potrzebujących, to los mu to później wynagrodzi i kiedy on będzie w potrzebie, inni również mu pomogą.

Pomagał krewnym, spełniał wszystkie zachcianki swojej pięknej żony. Wspomógł setki fundacji, sfinansował leczenie wielu chorych na nowotwory, jako wolontariusz kilka razy w tygodniu przychodził do hospicjum. Przeznaczał pieniądze na miejscowe szkoły, okoliczne domy dziecka, zakupił sprzęt diagnostyczny dla publicznych ośrodków zdrowia, sponsorował też schronisko dla zwierząt. Sam nie potrzebował wiele - żył skromnie obok żony traktującej go jak bankomat.

Po trzech latach Grzegorz i żona doczekali się potomstwa. Dwoje dzieci. Od urodzenia dzieci miały zapewnione wszystko - miłość, prywatne lekcje języków, najlepsze zabawki. Wydawało się, że nic nie zakłóci jego szczęścia. Ostatnia trafiona inwestycja na giełdzie kilkukrotnie pomnożyła majątek.

Po dziesięciu latach od wygranej dzieci chodziły już do elitarnej szkoły podstawowej, żona Grzegorza brylowała na salonach, sam filantrop nadal wspomagał potrzebujących. Niestety, Grzegorz miał wypadek. Kiedy jechał na kolejny bal charytatywny, samochód wpadł w poślizg i uderzył w drzewo. Diagnoza lekarska brzmiała jak wyrok - będzie sparaliżowany do końca życia, dodatkowo podczas szczegółowych badań wykryto u niego raka płuc, choć nigdy nie palił papierosów i dbał o zdrowie.

Grzegorz wymagał całodobowej opieki. Przez pierwsze dni media rozpisywały się o dramacie filantropa, wszyscy deklarowali pomoc. Ale po tygodniu wszyscy o Grzegorzu zapomnieli. Nikt jednak nie zapomniał o jego pieniądzach. Nie minął miesiąc, a dzięki pomocy prawnika - swojego kochanka - jego żona przepisała cały majątek na siebie, złożyła papiery rozwodowe i porzuciła Grzegorza. Mówiła, że coś jej się od życia należy i nie zamierza tracić życia na opiekę nad kaleką.

W sądzie przedstawiła Grzegorza jako tyrana, gwałciiciela i pedofila. Dzieci, namówione przez żonę, potwierdziły zeznania. Sędzia przyznał jej rację, a w mediach pisano niestworzone historie o sparaliżowanym Grzegorzu, choć jeszcze niedawno nikt nie odważyłby się napisać o nim złego słowa. Ale teraz nasz bohater nie miał pieniędzy, więc nikogo nie interesował. Po rozwodzie czekał go proces karny - inny sędzia z przyczyn humanitarnych odstąpił od wymierzenia kary.

Grzegorz leżał w szpitalu. Już nie był ateistą - modlił się do Boga o szybką śmierć. Czuł tylko ból w płucach, bezradność, personel szpitalny nie wykazywał żadnego zainteresowania śmieciem. Rodzina i krewni odwrócili się od niego - odmówili sfinansowania pobytu w domu pomocy społecznej lub hospicjum. Nie pomogła mu żadna z fundacji, które sponsorował, zapomnieli o nim ci, którym sfinansował leczenie. Został sam - porzucony, upokorzony, zapomniany.

Kiedy codziennie modlił się o śmierć, była żona ułożyła sobie życie z kochankiem. Dzięki przejętemu majątkowi stać ich było na wszystko - kochanek nadal był wziętym prawnikiem pracującym za niewyobrażalne honoraria, była żona została celebrytką - ofiarą tyрана, której życie wynagrodziło lata cierpienia u boku despoty. Dzieci Grzegorza nigdy nie wspominały o ojcu - był dla nich zerem. Jedyne wartości, jakie znały, były władza i pieniądze.

Lekarze zlitowali się nad Grzegorzem i nawet nie próbowali leczyć raka. Ostatnie dwa lata swojego życia Grzegorz spędził w domu pomocy społecznej, gdzie nikt się nim nie opiekował. Miał osobny pokój, ale tylko dlatego, że nikt nie mógł wytrzymać fetoru jego ciała niszczonego przez nowotwór i odleżyny. Umierał w męczarniach, upokarzany każdego dnia przez pracownice narzekające, że muszą go choć trochę umyć oraz innych pracowników i podopiecznych, nazywających go "największym śmieciem świata". Całymi dniami leżał we własnych odchodach, rozdierany przez ból.

- Cierpienie uszlachetnia - pocieszał go ksiądz odwiedzający dom pomocy społecznej.

Nikt nie przyszedł na pogrzeb Grzegorza, nikt też nie dba o jego zarośnięty grób. Minęło dziesięć lat od jego śmierci - rodzina i krewni żyją szczęśliwie dzięki jego pieniądзом. Również dzięki jego pieniądзом setki chorych pokonały chorobę, a dziś żyją pracują i zakładali rodziny. Ufundowany przez niego sprzęt medyczny pomógł we wczesnej diagnozie, ratując życie tysięcy mieszkańców miasta, w którym żył.

Grzegorz - potwór, tyran, gwałcieciel i pedofil - w podręcznikach dla ateistów wypadek, paraliż, nowotwór i powolna śmierć to karma - zło, które wyrządził żonie i dzieciom, wróciło do niego po kilku latach z wielokrotną siłą.

11. Nic ci nie jest

Roman wyrastał w biednej rodzinie. Wierzył, że dzięki nauce uda mu się uniknąć losu rodziców. Kiedy rówieśnicy spotykali się na podwórku, on ślęczał nad książkami. Chodził do biblioteki, śledził prasę, a w internecie nie interesowały go portale opisujące próżnych celebrytów, tylko strony specjalistyczne. Rówieśnicy wyśmiewali jego zainteresowania, podobnie jak rodzice. Nie miał kolegów, był niezrozumiany przez otoczenie. Samotny, słaby, chorowity.

W wieku piętnastu lat poczuł, że z jądrem jest coś nie tak. Rodzice z początku wyśmiewali go, ale bóle nie ustępowały. Roman poszperał w internecie i sam się zdiagnozował.

- Mamo, to może być rak jądra - mówił zwijając się z bólu.
- Nic ci nie jest. Sam sobie wmawiasz chorobę - odpowiedziała mama.
- Głębie, ciężka praca cię wyleczy - wtórował tata.

Z każdym dniem Roman coraz bardziej bolało powiększające się jądro. Mijały kolejne dni, tygodnie, miesiące. Rodzice go wyśmiewali, nauczyciele w szkole odsyłali do psychiatry. Wszyscy brali go za hipochondryka. Ból rozlewał się na podbrzusze, rozboleł kręgosłup, pojawiła się gorączka, dopiero kaszel z krwią przekonał rodziców, iż powinni zgłosić się do lekarza. U lekarza nie dali synowi nic powiedzieć, wyblągali skierowania na badania krwi, aby uspokoić nawiedzonego lenia.

Rodzice zlekceważyli niepokojące wyniki badań. Twierdzili, że Roman potajemnie wziął lek, który miał wpływ na wyniki.

- Nie myśl o tym, a samo ci przejdzie. Odrzuć wszystkie leki - wciąż słyszał od rodziców.

Ale nie przechodziło. Jądro zrobiło się wielkie niczym pomarańcza. Po pięciu miesiącach od pierwszych objawów Roman wył z bólu w szkolnej toalecie. Inni uczniowie śmiali się, nagrywając wszystko telefonami komórkowymi. Nauczyciele zadzwonili po pogotowie ratunkowe, że uczeń ma atak choroby psychicznej. Przyjechała karetka, Romanowi założono kaftan bezpieczeństwa i wśród salw śmiechu przewieziono do szpitala. Film z tego zdarzenia, opublikowany na portalu społecznościowym, szybko stał się przebojem internetu.

Lekarz pełniący dyżur w szpitalu psychiatrycznym od razu zorientował się, że to nie choroba psychiczna i nakazał przewieźć pacjenta na oddział ratunkowy miejscowego szpitala. Po badaniach USG, krwi i tomografii jamy brzusznej nie było żadnych wątpliwości - Roman miał raka w zaawansowanym stadium, z licznymi przerzutami. Kiedy usłyszał diagnozę, o filmie ze szkoły pisały już portale internetowe.

Roman zmarł kilka miesięcy później. Rak jądra był w czwartym stadium. Chemioterapia BEP nie zadziałała, chemioterapia drugiego rzutu wykończyła Romana i zabiło go zwykłe przeziębienie. Lekarz zakomunikował rodzicom, że gdyby rak został wykryty kilka miesięcy wcześniej, była duża szansa na całkowite wyleczenie. Na pogrzeb nie przyszedł nikt poza rodzicami, którzy wcale nie rozpaczali. Widzowie wspomnianego wcześniej filmu też nie dowiedzieli się, jaka była prawdziwa przyczyna zachowania Romana. Z tego filmu od lat śmieją się internauci na całym świecie. Myślą, że śmierć Romana była spowodowana chorobą psychiczną.

Kiedy rodzice wrócili z pogrzebu, skomentowali śmierć syna krótko:

- Popatrz, tak wmówił sobie tę chorobę, że na nią umarł - powiedziała matka.
- Powinien harować jak wół, to odechciałoby mu się chorób - odpowiedział ojciec.

12. Pies i pan

Damian w wieku 45 lat został wdowcem. Żona zginęła w wypadku samochodowym, dzieci wcześniej wyjechały do większych miast, pozakładały rodziny, pozaciągały kredyty na mieszkania i jakoś wiązały koniec z końcem.

Wdowiec prowadził niewielki zakład stolarski. Radził sobie dość dobrze, pomagał nawet dzieciom, ale jego życie wypełniała pustka po żonie. Mieszkał sam, nie miał do kogo się odezwać, po pracy wpatrywał się bez końca w sufit mieszkania. Stał się odludkiem, mrukiem, denerwowały go drobnostki.

Pewnego dnia przeczytał o kiepskiej sytuacji miejscowego schroniska dla bezdomnych zwierząt. Przepelnione schronisko prosiło o pomoc dla podopiecznych. Kupił karmę dla psów, poszedł zobaczyć to posępne miejsce na własne oczy.

Przechadzał się po schronisku w towarzystwie młodych, uśmiechniętych wolontariuszy. Czuł na sobie smutne spojrzenia psów, słyszał ich żalosne ujadanie, nie mógł się oprzeć słodkim kociakom, proszącym choćby o odrobinę pieszczot. Wolontariusze pozwolili mu pójść na krótki spacer po łące z dwuletnim kundelkiem. Pies wymachiwał z wolna ogonem, obwąchał łydki, po czym spokojnie dał się poprowadzić na smyczy.

Pomiędzy Damianem a z natury nieufnym, przebywającym od małego w klatce psem, szybko związała się więź - każda wizyta w schronisku, błagalne spojrzenie kundelka, radość psa, kiedy nadbiegał w podskokach, ciesząc się na spacer. Damian postanowił adoptować nowego przyjaciela.

Hektor, bo tak się wabił, okazał się dojrzałym jak na swój wiek, mądrym, przymilnym psem. Damian również odżył. Malutki kundelek wniósł do jego życia mnóstwo miłości, radości, a wspólne spacerowanie i zabawy wypełniały cały dzień. Hektor stał się ulubieńcem klientów i pracowników zakładu stolarskiego. Dzięki niemu Damian odzyskał siły do życia.

Minęło sześć lat. Rosły opłaty za rachunki, rosła też konkurencja - w pobliżu wybudowano sklepy wielkopowierzchniowe z meblami, zakład stolarski tracił klientów. Damian musiał zwolnić pracowników, od dzieci przychodziły niepokojące wiadomości i kolejne prośby o pieniądze. Stres oraz niepewność jutra malowały się na smutnej twarzy i szybko siwiejących włosach. Jedynie kundelek niezłomnie trwał przy panu.

Nieustanny stres musiał odbić się na zdrowiu. Damian od pół roku czuł, że coś jest z nim nie tak, ale przez długi czas nie chodził do lekarza, bowiem nie odczuwał niepokojących objawów. W końcu zaczął boleć żołądek i wizyty nie można było dłużej odkładać. Diagnoza oznaczała wyrok śmierci - rak trzustki z przerzutami.

Lekarze dali Damianowi kilka miesięcy życia. Dzieci nie chciały opiekować się ani ojcem, ani psem, przyjechały tylko się zapytać, komu przepisze mieszkanie w spadku. Chory nie miał wyboru - musiał oddać psa do schroniska, aby znaleźli mu nową rodzinę. Czuł się coraz gorzej, nie był w stanie zadbać o psa.

Wolontariusze z pretensjami przyjęli psa. Informację o oddaniu psa zamieścili na portalu społecznościowym i w mediach. Na Damiana spadła lawina krytyki, przekleństw i gróźb. Treść komentarzy miłośników zwierząt budziła przerażenie.

"Co z tego, że chory, tylko największy gnój pozbywa się zwierzaka."

"Po co brał psa, skoro teraz go oddaje - tylko dumnie tak robią."

"Przywiązać go na pal, niech zgnije za swoje okrucieństwo"

"Niech zwyrodnialec umiera w męczarniach za takie traktowanie psa".

Hektor tęsknił w schronisku za swoim panem, przestał jeść, nie miał ochoty na spacerowanie. Cierpienie psa poruszyło społeczeństwo. Reportaże w telewizji, artykuły w prasie, ruszyła fala pomocy dla zwierzaka. Szybko przeniesiono go do psiego hotelu, podarowano dziesiątki kilogramów karmy, liczne zabawki, koce. Pies stał się ulubieńcem całego kraju.

Damian też cierpiał. Choroba dawała się we znaki, ledwo co wstawał z łóżka i dochodził do sklepu, gdzie nikt się do niego nie odzywał, a na ulicy ludzie wytykali go palcami. Na drzwiach do mieszkania ktoś napisał "Giń zwyrodnialcu!". Był sam jak palec.

Pies znalazł nowy dom, z dużym ogrodem i kochającą rodziną. Przez jakiś czas rozpaczał, ale towarzystwo młodego małżeństwa i zachwyconych dzieci przywróciło mu radość z życia.

Jego pan cierpiał. Choroba szybko postępowała, ból stawał się nie do wytrzymania, a komentarze i plotki nie milkły. Oszczędności stopniały, z konieczności sprzedał swój zakład za bezcen, a dzieci, od kiedy przepisał im mieszkanie, nie odwiedziły go ani razu. Nie pomogła mu żadna fundacja, nie przyjęło go żadne hospicjum - przez wiele dni umierał samotny w niewyobrażalnych męczarniach, modląc się o eutanazję. Ból przykuł go do łóżka i nawet nie miał sił wejść na dach i skoczyć, kończąc tym swoją agonię.

Znienawidzony Damian umarł trzy i pół miesiąca od czasu, kiedy usłyszał diagnozę. Na jego pogrzeb przyszły jedynie dzieci, smutne z powodu dużych wydatków na nagrobek. Po pogrzebie rozjechały się do domów, myśląc jedynie o sprzedaży mieszkania ojca i zyskanych w ten sposób pieniądzech.

Pies żył jeszcze przez sześć lat. W nowym domu niczego mu nie brakowało. Otoczony kochającymi ludźmi nie myślał już o swoim dawnym panu. Odwzajemniał miłość, a kiedy przyszły psie choroby starcze, kładł się w wygodnym pośłaniu. Głaskany i rozpieszczany przez całą rodzinę dzielnie znosił ból. Pod koniec życia bardzo cierpiał, weterynarz podjął decyzję o uśpieniu psa z powodów humanitarnych, zapewniając mu godną i bezbolesną śmierć.

Psa uśpiono. Jego opiekunowie tonęli we łzach, dzieci szlochały całymi dniami. Przez wiele miesięcy cała rodzina przeżywała stratę ukochanego ulubieńca, nie mogąc pogodzić się ze śmiercią zwierzęcia.

13. Samobójca

Jerzy był 36-letnim nierobem i nieudacznikiem. Samotnikiem, dziwakiem, pustelnikiem, któremu nie powiodło się w życiu. Nadal mieszkał z rodzicami, nie miał dziewczyny, nie prowadził życia towarzyskiego, nie miał pieniędzy.

W młodości był ciekawy świata, chłonał wiedzę z książek, marzył o pracy dziennikarza. Śledził wydarzenia na świecie, oglądał filmy dokumentalne, uczył się historii. Pochodził z niezamożnej rodziny, więc nie mógł rozwijać swojego talentu, a z rówieśnikami nie miał wspólnych tematów do rozmów.

Od tamtego czasu minęło 18 lat. Studia humanistyczne, które miały być przepustką do kariery i dobrze płatnej pracy, nie miały obecnie żadnej wartości. Świat zmienił się nie do poznania. Pomimo najszczerzej chęci nie mógł konkurować z młodszymi pod względem znajomości języków obcych i najnowszych technologii. Oni byli uczeni według nowych podstaw programowych, obyci w świecie, rodzice kupowali im najnowsze urządzenia elektroniczne, a na ich sukces zapracowało również pokolenie Jerzego, tworząc w pocie czoła mnóstwo materiałów edukacyjnych, dostępnych bezpłatnie w internecie.

Jerzy miał za sobą krótkie staże w kilku redakcjach. Szybko zrozumiał, że kto chce przetrwać w branży i dobrze zarobić, musi porzucić ideały na rzecz reprezentowania interesów ludzi przy władzy oraz biznesmenów lub organizacji hojnie nagradzających sprzedających dziennikarzy za pochwalne artykuły. Trzeba też zapomnieć o rzetelności, bowiem kluczem do sukcesu jest pogoń za sensacją, pisanie pod jak największy nakład, jak największą liczbę odsłon stron internetowych. Nieważne, że pisząc w ten sposób niszczy komuś reputację, oszuka czytelników, pomagając tak naprawdę bezwzględny karierowiczom idącym po trupach do celu. Ślepa Ciemna Masa pragnęła jednak sensacji. Pragnęła być oszukiwana, podziwiając jednocześnie tych, którzy ich oszukują.

Był człowiekiem z zasadami, więc nie mogąc pogodzić się z brutalną rzeczywistością świata mediów i showbiznesu próbował tworzyć własne projekty. Wszystko okazało się kompletną klapą - pisał rzetelnie, był chwalony, jednak sponsorzy nie zabiegali o niego, ponieważ tysiące innych za pieniądze napiszą wszystko, byle tylko zyskać przychylność sponsorów. Cokolwiek napisał - jego pomysły wykorzystywali wielcy gracze, zarabiając na tym. On nie mógł zarobić. Wkrótce ludzie zaczęli masowo zakładać strony internetowe, blogi, czy kanały filmowe więc tacy jak on mogli tworzyć jedynie w ramach pasji i wolontariatu. Nikt nie docenił jego pracy, poświęcenia, był jedynie dostarczycielem wiedzy i pomysłów.

Przez lata pisania nabawił się problemów z kręgosłupem, wzrokiem, nadgarstkami i łopatkami, nie mówiąc o słabej kondycji. Pisał za grosze lub za darmo, nie stać go było na diagnostykę i leczenie. Cierpiał z bólu, a zdrowie nie pozwalało mu podjąć pracy fizycznej. Źle obrał ścieżkę zawodową, lecz na zmiany było już za późno.

Z dnia na dzień popadał w coraz większą depresję widząc obłudę tego świata. To nie był jego świat. Nie potrafił być kukiełką w rękach możnych, nie potrafił znaleźć wspólnego języka z otoczeniem. Jego wiedza i doświadczenie życiowe stały się przekleństwem.

Ze swoimi umiejętnościami oraz brakiem doświadczenia nie mógł znaleźć pracy. Nie chciał być popychadłem tępionym przez prawdziwych mężczyzn, nie odnalazłby się w świecie finansów, nie miał smykałki do biznesu, a znalezienie pracy w urzędzie lub instytucji kulturalnej było niewykonalnym zadaniem. Tacy jak on byli balastem dla społeczeństwa.

Oszczędności topniały, ból z każdym dniem narastał, nie widział wyjścia z sytuacji. Wciąż słyszał, jakim jest nierobem i nieudacznikiem, kim powinien być, jak bardzo powinien harować. Nie miał znikąd wsparcia, dotychczasowe niepowodzenia dobiły go psychicznie, więc dawno już stracił wiarę we własne umiejętności.

W końcu nie wytrzymał. Pewnego piątkowego popołudnia, kiedy powoli chyliło się ku wieczorowi, ale delikatne promienie słońca oświetlały dachy budynków, a ludzie tłumnie spacerowali korzystając z przyjemnej pogody, wszedł na dach dziesięciopiętrowego wieżowca, stanął na krawędzi dachu, po czym zadzwonił na policję, że za chwilę odbierze sobie życie.

Wkrótce pod blog podjechały radiowozy, karetka i samochód straży pożarnej. Wstrzymano ruch na pobliskiej ulicy, teren ogrodzono, zrobiło się zbiegowisko.

Policjanci, ratownicy i strażacy stali z nudzeniem, ludzie się śmiali, wyciągali smartfony, robiąc zdjęcia, nagrywając filmiki, które szybko stawały się hitem w mediach społecznościowych. Ludzie sukcesu kpili z osobistej tragedii Jerzego.

- Skacz! - krzyknął 24-letni student zanosząc się drwiącym śmiechem.

Towarzyszące mu młode kobiety zapiszczały z zachwytem. Wyszykowani na imprezę, cieszą się życiem, jako studenci otrzymują liczne stypendia, nie muszą się martwić składkami na ubezpieczenie społeczne i zdrowotne, wszędzie mają zniżki, mogą brać udział w wymianach międzynarodowych. Nie wiedzą, co to znaczą choroby zawodowe, nie znają realia państwowej służby zdrowia, czerpią z życia pełnymi garściami. Planują karierę, patrzą na świat przez różowe okulary, wierząc we wszystko, co przeczytają w podręcznikach lub mediach. Kobiety w markowych ubraniach, po wizycie u kosmetyczki, z najnowszym smartfonem w ręce.

- Kurwa, jaki pierdolony mięczak - krzyknął nastoletni osiłek w dresie.

Zawtórowali mu koledzy. Pewni siebie, wulgarni, agresywni - prawdziwi mężczyźni, prawdziwi Polacy. Od lat ćwiczą mieszane sztuki walki.

Jarzy żałował, że nie poszedł tą drogą. Chciałby być taki jak oni. Silny, wulgarny, umięśniony, potrafiący świetnie się bić. Taki powinien być mężczyzna. Na co mu lata nauki i cała wiedza zdobywana latami, skoro to chamstwo ceni się w dzisiejszym świecie. Rzetelność i uczciwość, uprzejmość, kultura osobista to najgorsze możliwe cechy

Grupa uczniów pobliskiego liceum przeszła obok, rzuciła okiem, zaśmiała się głośno, po czym poszła dalej. Oni są z innego pokolenia. Nie potrafią sobie wyobrazić, jak kiedyś trzeba było jeździć do innych miast, aby zdobyć specjalistyczną książkę. Włączają komputer, klikają i wszystko mają natychmiast za darmo. Wiedza, podróże, mnóstwo zniżek, programy społeczne - zupełnie inaczej świat postrzegało pokolenie Jerzego. Na młodych czeka rynek pracy. Bardzo dobrze wykształceni, znający po kilka języków, ceniący się. Kiedy Jerzy wchodził na rynek pracy, mógł wybierać między bezpłatnym stażem a harówką za grosze u wyzyskiwacza. Młodzi rozpieszczani przez wszystkich nie zdają sobie sprawy, ile dla nich zrobiono.

Spojrzał na rodzinę z dziećmi. Już od małego chodzą na kursy języka angielskiego, wszczepia się w nich poczucie wartości, docenia, motywuje. Rodzice pokazują im świat, zabierają na wycieczki, uczą samodzielności. Jego wychowywano przez ciągłą krytykę, podcinanie skrzydeł, a kiedy był młody, lekcje angielskiego na dużo niższym poziomie zaczęły się dopiero w szkole średniej.

Wśród stróżów prawa rozpoznał kolegę z klasy ze szkoły średniej - Cypriana. Przypomnił sobie, jak w szkole średniej dręczył go ten niezrównoważony psychicznie ćpun, złodziej i alkoholik. Wyjątkowy prymityw, który zawsze z niego drwił, znęcał się nad słabszymi, przymilając się jednocześnie silniejszym od siebie. Dziś jest szanowanym dzielnicowym, dobrze zarabia, cieszy się zdrowiem i wkrótce przejdzie na wysoką emeryturę dużo wcześniej niż reszta społeczeństwa. Cyprian znów śmiał się z niego szyderczym, tubalnym śmiechem.

Widok Cypriana przypomnił mu bezsens całej swojej pracy i nauki. Lata spędzone przy komputerze, ogromne poświęcenie. Wszystko na nic. Dziś liczy się konkretny fach. Może mógł wyjechać do innego kraju, może mógł zostać murarzem, choć nie ma do tego predyspozycji. Mieli rację ci, którzy go przekreślali, kazali mu porzucić ambicję, marzenia, talent na rzecz harówki dla wyzyskiwacza. Nie da się oszukać przeznaczenia.

Chwilę rozmyślał, dołował się jeszcze bardziej, aż skoczył. Kilka sekund, uderzył o chodnik, fragmenty ciała poszybowały w stronę gapiów.

- Kurwa, chuj mnie jeszcze ujebał - przeważały komentarze takiej treści.

Gniew na samobójcę szybko ustąpił chęci zrobienia filmów i zdjęcia. Ludzie szybko wyciągnęli smartfony, przepychali się w stronę fragmentów zwłok, pragnąc jak najszybciej wszystko opublikować na portalach społecznościowych. Zdobyć jak najwięcej polubień, być popularnym wśród rówieśników choćby przez kilka godzin, zaistnieć przez chwilę. Zdjęcia robili również funkcjonariusze służb mundurowych, aby sprzedać je portalom zajmującym się ratownictwem.

"Patrzcie, co zostaje z frajera" - pisał szybko nastolatek na swoim profilu, zdobywając w krótkim czasie setki polubień.

"Kebab poproszę" - drwił kolejny zamieszczając zdjęcie fragmentów ciała, a rówieśnicy nagradzali go jeszcze większą liczbą polubień i komentarzy.

Samobójczy skok był przez kilka godzin sensacją w małym mieście. Sensacją, o której szybko zapomniano, bo celebrytka kupiła sobie buty za kwotę odpowiadającą pięciu miesięcznym pensjom urzędniczki, a wieczorem odbywało się ważenie przed galą boksu. Ludzie powrócili do swoich zajęć, poszli na dyskoteki, domówki, spotkali się ze znajomymi. Życie toczyło się dalej.

W sobotniej gazecie regionalnej ukazała się krótka notatka o samobójstwie.

- Gdzie są ci prawdziwi mężczyźni? Kto to widział, żeby mężczyzna skakał z dachu? Prawdziwy mężczyzna powinien się powiesić - komentowały zgodnie osiedlowe plotkarki.

14. Ochroniarz

Mariusz urodził się w małym mieście, w niezamożnej, niewykształconej rodzinie. Od małego chciał grać na skrzypcach. Skrzypce były jego marzeniem. Zachwycał się nagraniami w rozgłośniach radiowych, a później w internecie. Niestety, nie był tak sprawny fizycznie jak jego rówieśnicy. Nie znalazł akceptacji dla swoich zainteresowań u rodziców, nie tolerowali go też rówieśnicy.

Inni niż wszyscy, spokojny, zamyślony, idealna ofiara dla prymitywów i prawdziwych mężczyzn. Łżony przez całą szkołę podstawową i średnią, marzył o własnych skrzypcach i rozwijaniu talentu. Nie poznał się na nim żaden nauczyciel, nie potrafił nawiązywać kontaktu z niechętnymi mu ludźmi, przez co dziczał i z każdym dniem przegrywał życie.

Ludziom wszystko w nim przeszkadzało - za grzeczny, za spokojny, za wąty, nie tak ubrany, nie taki głos, nie takie spojrzenie, nie taka fryzura. Cokolwiek zrobił, spotkało się to z krytyką. Powinien być silny, dobrze zbudowany, pracować fizycznie. Z przyczyn zdrowotnych i braku wiary w siebie nie mógł opuścić tego piekła - pozornie sielankowego miasteczka, w rzeczywistości miściny bez perspektyw.

W życiu dorosłym nie potrafił odnaleźć się na rynku pracy. Nie miał pieniędzy na studia, wszyscy mówili mu, jakim jest nierobem, nieudacznikiem, gdzie powinien pracować i co robić. Nie mógł wytłumaczyć rodzicom, że skoro potrafi włączyć komputer, to nie oznacza, że jest programistą, a skoro potrafi dogadać się po angielsku, to nie oznacza, iż zna ten język biegle. Układając mu życie, narzucono mu rolę społeczną, której nie potrafił odgrywać, co społeczeństwo uznaje za grzech śmiertelny.

Wysyłał życiorysy i listy motywacyjne tam, gdzie ogłoszenie o pracę odpowiadało jego umiejętnościom. Również wysyłał dokumenty do pracodawców, do których kazali mu wysyłać rodzice, choć wiedział, że nie posiada kwalifikacji i nie przejdzie rozmowy kwalifikacyjnej. Ale gdyby nie ubiegał się o te miejsca, znów usłyszałby, jakim jest nierobem. Chociaż rodzice snuli mu opowieści, jak będzie przyjęty, ile zarobi i jak szybko awansuje, potencjalni pracodawcy szybko sprowadzali go na ziemię. Frustracja pogłębiała się.

Nie mógł znaleźć pracy, więc znaleźli mu ją inni. Został ochroniarzem. Nie chciał tej pracy. Bał się poniżeń, wyśmiewania, ale społeczeństwo zadecydowało za niego. Każdy musi gdzieś pracować.

Ze swoją posturą, brakiem sił i znajomości sztuk walki nie nadawał się na ochroniarza. Dyżurował w sklepie, gdzie był pośmiewiskiem i popychadłem. Wszyscy się śmiali, jak ktoś taki może być ochroniarzem. Łysi miłośnicy sztuk walki naśmiewali się z niego, prowokowali go, kilkakrotnie został pobity podczas nieudolnych prób interwencji.

Po kilku miesiącach pracy miał dosyć. Zatrzymał dobrze zbudowanego wojownika mieszanych sztuk walki, który śmiał mu się w twarz.

- Spróbuj mnie kurwa zatrzymać, jebana parówko - rzekł prawdziwy mężczyzna i zaśmiał się na cały głos. Inni klienci też się śmiali widząc bezsilność ochroniarza.

Mariusz nie wytrzymał kolejnego poniżenia. Kiedy złodziej-wojownik pokładając się ze śmiechu nie zwracał na niego uwagi, cisnął z całej siły butelką, rozbijając ją na głowie prymitywa. Potem drugą, trzecią, czwartą. Patol zalał się krwią. Mariusz wpadł w szał, zadawał cios za ciosem, pomagał sobie nożem, gazem łzawiącym i paralizatorem. Pastwił się nad nieprzytomnym już bohaterem patologii, wynagradzając sobie dotychczasowe poniżenia.

Klienci i pracownicy sklepu byli przerażeni. Krzyczeli, wyzywając Mariusza od wariatów, szaleńców, zwyrodnialców i psycholi. Mięśniak konał pod gradem kolejnych ciosów. Nikt nie był w stanie odciągnąć Mariusza.

Policja pojawiła się na miejscu bardzo szybko. Funkcjonariusze obezwładnili Mariusza, skuli go i przy okazji poturbowali, dodatkowy oklep dostał na komendzie. Następnie trafił na obserwację psychiatryczną, po niej do aresztu.

Wszyscy potępiali zachowanie Mariusza. Podkreślali, że był dziwny, a więc od razu chory psychicznie. Dziwili się, jak ktoś taki mógł zostać ochroniarzem. Liczby wyzwisk i gróźb pod jego adresem nie sposób wymienić.

Zabity złodziej został męczennikiem. Przed wejściem do sklepu zapalono setki zniczy, położono dziesiątki wieńców, w kościołach odprawiano za niego msze. Opinia publiczna była wstrząśnięta zachowaniem ochroniarza. Pogrzeb złodzieja stał się manifestacją przeciwko przemocy.

Mariusz dostał najsurowszy wyrok. Został określony jako jednostka nieprzystosowana do życia w społeczeństwie. Według psychiatrów był niebezpiecznym psychopata - chciał iść swoją drogą, miał pretensje do całego świata, obwiniał innych o swoje niepowodzenia, prowokował konflikty.

Mariusz był prześladowany w więzieniu. Bity, gwałcony, poniżany również przez strażników. Takie jest przeznaczenie. Dziś, nikt o nim nie pamięta, nie ma grobu, nic po nim nie pozostało, poza szyderczymi artykułami w gadzinówkach szukających sensacji. Potwór w ludzkiej skórze.

Zabity przez niego złodziej nadal ma okazały grób, o który dba miasto wraz z wolontariuszami. Ludzie i dziennikarze przypominają co roku straszliwą tragedię, oplakując nieszczęśnika. Inni oprawcy Mariusza z lat szkolnych nie widzą w sobie ani krzty poczucia winy - są szczęśliwi, założyli rodziny, cieszą się zdrowiem, mają dobrą pracę. Nawet nie pamiętają, jak dręczyli kolegę tylko za to, że miał inne zainteresowania.

15. Faraon

Był czas, kiedy Egipt był potęgą. Jeden z faraonów, wraz ze swiątą złożoną z najwyższych dostojników, wybrał się z wizytą dyplomatyczną do Abisynii. Czekala ich kilkudniowa podróż wzdłuż Nilu, później przez pustynne, niegościnnie tereny.

Przez pierwsze dni nic nie zapowiadało nieszczęścia. Pogoda dopisywała, karawana posuwała się powoli, wody i pożywienia było pod dostatkiem.

Kiedy przekroczyli granicę Abisynii, żyzne gleby wzdłuż Nilu zamieniła pustynia. Piaszczyste wydmy zdały się złowrogo szumieć, a instynkt zapowiadał kłopoty. Panował niemiłosierny skwar, lecz nagle zerwał się wicher. Burza piaskowa w ciągu kilku minut zmniejszyła widoczność niemal do zera. Dostojnicy i żołnierze chroniący karawanę nie wiedzieli, co się dzieje. Część spadła z koni, część zasłaniała się przed piaskiem.

Wtem pośród przerażającego dźwięku burzy piaskowej dał się słyszeć tętent końskich kopyt i nawoływania w języku egipskim. Dwunastu jeźdźców niczym dwunastu apostołów wkroczyło w uspokajający się wir. Piasek krążył w powietrzu zasłaniając widok, ale wprawne oko dojrzało, co się dzieje.

Faraon i świta słysząc język ojczysty, myśleli, że jeźdźcy przyjechali ich ratować. Wtem jeźdźcy niespodziewanie wyciągnęli lance i zaczęli dźgać niczego niespodziewających się żołnierzy. Zabili doradców faraona, a gdy zawył szakał, przywódca jeźdźców - Zdrajca w Koronie, król egipskich łotrów, zabił faraona wbijając mu dzidę między oczy. Faraon do końca nie wiedział, że to pułapka, a dwunastu apostołów, to w rzeczywistości dwunastu zdrajców. Nie wiedział, że zabili go egipscy spiskowcy, w porozumieniu z Abisyńczykami. O wszystkim wiedziały plemiona i kraje całej ówczesnej Afryki.

Na jednym z pobliskich wzgórz siedział Gruby Malarz, który z daleka widział całe zdarzenie i później z pamięci namalował ze szczegółami, jak tylko potrafił. Wszyscy myśleli, że to przypadkowy człowiek, ale ktoś w Egipcie powiedział Grubemu Malarzowi, żeby tam czekał. Gruby Malarz zmarł niedługo po zdarzeniu - serce mu pękło, kiedy patrzył na obraz burzy piaskowej.

Dziwnym trafem Malarz Faraona przyjechał trochę później i namalował pobojuwisko. Dotarł tuż przed hienami i sępami, które rozszarpały ciała zabitych. W tym samym momencie przypadkowo znalazł się na miejscu Młody Malarz, jednak jego obraz był tak niewyraźny, iż nikt nie wiedział, co na nim jest.

Wszystko uznano za nieszczęśliwy wypadek. Nagła burza piaskowa, dzikie plemiona wyłaniające się znikąd - codzienność na pustyni. Władzę w Egipcie przejął nowy faraon z nowymi doradcami, stosunki z Abisynią i sąsiednią Nubią układały się dobrze jak nigdy. Zapanowały zgoda i pokój, wszystkie konflikty poszły w niepamięć.

Obrazy trójki malarzy wystawiono w galeriach w całym Egipcie. Nieliczni wybrańcy patrząc na dzieła słyszeli melodię. Tajemniczą melodię z rodzaju tych, co wpadają w ucho i pozostają w pamięci, choć chcielibyśmy przestać jej słuchać. Towarzyszyła im dzień i w nocy, sprawiała, że inaczej patrzyli na świat. Kiedy ktoś z wybrańców powiedział o tym głośno, dopadała go klątwa. Nagle ginął lub odbierał sobie życie, choć dopóki nie usłyszał melodii, jego życie było sielanką.

Znalazł się jednak jeden człowiek, który usłyszał melodię, ale wiedział, że trzeba milczeć. Nie warto mówić, że słyszy się głosy, których inni nie słyszą. Milczał przez kilkadziesiąt lat. Melodia stała się dla niego źródłem poznania świata. Dotarł do wiedzy, jakiej nie znajdziemy w książkach. Jednak nie mógł nikomu nic powiedzieć. Nikt by go nie zrozumiał, a o klątwie mówiły legendy plemienne.

Odkrył system powiązań, system robienia karier, teatrzyk dla naiwnych, jakim była polityka. Odkrył, jak sprzedajni są kapłani i kronikarze, patrzył na tragedię przyzwoitych ludzi, dla których ten świat nie był stworzony. Bo jeśli chcesz odnieść sukces, musisz dostosować się do systemu - pozbyć się skrupułów, dla własnej korzyści być gotowym zrobić wszystko, przemykać oczy na niesprawiedliwość, podlizując się każdemu, kto może cię wypromować.

Mijały lata. Uzbrojony w wiedzę tajemną nie mógł odnaleźć się w pełnym podłych intryg świecie. Widział obłudę, widział prawdziwe oblicze autorytetów, zrozumiał, w jakim zakłamaniu żyją ludzie. Chorował, bo psychika niszczyła organizm. Dotykało go nieszczęście za nieszczęściem, jakby świat sprzysiął się przeciwko niemu. Toczony przez choroby i prześladowany przez jakieś fatum nadal milczał. Wiedział, że zabierze tajemnicę do grobu, przez co cierpiał jeszcze bardziej. Na łożu śmierci odwiedził go funkcjonariusz tajnej służby Egiptu. Choć wszyscy uważali go za biedaka, głupka i wariata, tajna służba śledziła go od wielu lat i wiedziała o nim wszystko.

- Dziwnie zachowywałeś się od lat. Wiemy, że słyszałeś melodię. Mogłeś zmienić bieg historii. Taka okazja zdarza się raz w życiu. Jesteś tchórzem, nic z tym nie zrobiłeś. Wiedzieliśmy to, dlatego nie dopadła cię klątwa. Ale i tak umierasz - powiedział funkcjonariusz.

- Nie jestem tchórzem. Chciałem zaśpiewać melodię, ale zdałem sobie sprawę, że nie można zabierać ludziom iluzji, pozbawiać ich złudzeń i radości. Nie można mówić im prawdy. Oni chcą być oszukiwani. Chcą widzieć świat, jaki kreujecie. Uwierzą w największą bzdurę i nic ich nie przekona, że się mylą. Wygrałbym z wami, ale nie wygram ze Ślepą Ciemną Masą. Nie mógłbym zmienić biegu historii, dobrze o tym wiecie. - odpowiedział ostatni z wybrańców, którzy słyszeli melodię, zabierając tajemnicę obrazów do grobu.

Funkcjonariusz pozwolił mu spokojnie umrzeć. Nikt nigdy nie usłyszał już melodii, o zbrodni wszyscy zapomnieli, tak jak zapominają o podobnych zbrodniach, do których dochodzi od wieków w różnych krajach Afryki co kilka lat. Jej inicjatorzy żyli długo i szczęśliwie, ustawiając swoje klany na kilka pokoleń. Malarz Faraona nadal malował, choć już tylko w zaciszu swojej skromnej pracowni, a o losach Młodego Malarza nikt nie wie. O Zdrajcy w Koronie przypomina stan w jednym z mocarstw, nazwany jego imieniem za wybitne osiągnięcia w literaturze.

Minęło ponad tysiąc lat. Obraz Grubego Malarza wisi w Egipskim Muzeum Narodowym w Kairze. Każdego roku miliony turystów i Egipcjan podziwiają dzieło. Podchodzą, przyglądają się przez minutę lub dwie i idą dalej. Melodii nikt nie słyszy. Ślepa Ciemna Masa, Ślepa Ciemna Masa.

16. Dziennikarz

Krzysztof od dzieciństwa był przemądrzałym narcyzem. Lubił pisać pamflety, obrażać innych, jednocześnie miał zadatki na karierowicza dążącego po trupach do celu. Jego marzeniem był zawód dziennikarza. Mógł kreować rzeczywistość, bezkarnie wyżywać się na bezbronnych ofiarach. W wielkim mieście ukończył studia dziennikarstwa. Podczas studiów nawiązał znajomości z przyszłymi sędziami, urzędnikami i innymi wpływowymi osobami.

Krzysztof był pragmatycznym dziennikarzem. Podlizywał się wpływowym i bogatym, którzy w zamian podsuwali mu ciekawe tematy, wyżywał się natomiast na niezamożnych osobach bez siły przebiccia. Cechował się pewnością siebie, bowiem dzięki znajomościom z prawnikami i sędziami był bezkarny.

Miał lekkie pióro i nie cofnął się przed niczym, aby zadowolić czytelników. Liczył się wysoki nakład, a później, w epoce internetu oraz portali społecznościowych, jak największa liczba kliknięć w artykuł i idące za tym zyski z reklam, co z kolei przekładało się na wyższe premie oraz szybki awans.

Wyszukiwał kontrowersyjne tematy. Dzwonił do przyszłych bohaterów artykułów, obiecał pomoc i rzetelne przedstawienie tematu. Później jego ofiary łapały się za głowę, widząc bezczelność dziennikarza. Przekręcone słowa, artykuł pisany według schematu - na wstępie neutralny i zabawny, aby w dalszej części ośmieszać bohaterów. Nawet wykrzyknik dodany do wypowiedzi potrafił całkowicie zmienić jej wydźwięk, a Krzysztof nie krył się z sympatią do wpływowych ludzi. Dzięki odrażającym praktykom zyskiwał przychylną uwagę czytelników.

Nikt nie zastanawiał się, czy artykuły to prawda. Nikt nie przejmował się, jak odrażającą kanalią jest Krzysztof. On sam nic nie robił sobie z krytycznych komentarzy które nie miały siły przebiccia, w odróżnieniu od artykułów niszczących jego ofiary. Jeśli któryś z negatywnych komentarzy zdenerwował go, zakładał sprawę o zniesławienie, wygrywając w sądach ogromne odszkodowania, bowiem zwykły człowiek nie miał szans w starciu z armią prawników i sędziów sympatyzujących z szanowanym dziennikarzem.

Artykuły działały na wyobraźnię błyskawicznie, dokonując spustoszenia w życiu bohaterów. Kiedy po latach okazywało się, że przedstawione w nich zarzuty to kłamstwo, gryziپیórek nawet nie zadał sobie trudu, żeby napisać sprostowanie.

Jego słabością były Czechy - był pożytecznym idiotą zafascynowanym wszystkim, co czeskie, więc stawał na głowie, aby w artykułach przedstawić w jak najlepszym świetle swój ukochany kraj i ośmieszać wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób krytykowali Czechy lub popadli w konflikt z tamtejszymi władzami. Przekraczał wszelkie granice etyki dziennikarskiej. Liczyła się tylko miłość do Republiki Czeskiej. Podobnie jak wielu innych czechofilów, zachowywał się niczym głupiutki szczeniaczek łaszący się do bijącego go pana, jednak było to na tyle skuteczne, że otrzymywał kolejne nagrody, a rzesze jego wielbicieli bardzo szybko rosły.

Krzysztof otrzymywał zaproszenia na konferencje, pisał podręczniki dla studentów dziennikarstwa, brał udział w niezliczonych projektach międzynarodowych, został wykreowany na wzór dla dziennikarzy. Niebawem otrzymał odznaczenia państwowe.

Współpraca z wymiarem sprawiedliwości i urzędnikami układała się znakomicie. Miał najlepsze tematy, najciekawsze informacje ze śledztw, a dzięki układom był nie do ruszenia przez ofiary. Ludzie kochali jego prześmiewcze artykuły, drwiące z wybranych osób. Uwielbiali jego kłamstwa, stronnictwo, naginanie faktów i przekraczanie wypowiedzi. Był wyrocznią dla całych pokoleń.

Jedną z jego ofiar nie wytrzymała. Wtargnęła do redakcji i na oczach wszystkich pobiła Krzysztofa. Sprawca miał już dość obojętności prokuratur i sądów wobec szkalujących go artykułów, przez które stracił pracę, nieskazitelną opinię i został pośmiewiskiem. Krzysztof został solidnie poturbowany, stracił parę zębów. Przez złamaną rękę i wstrząs mózgu spędził kilka dni w szpitalu na obserwacji.

Atak na Krzysztofa oburzył społeczeństwo. Dziennikarze z całego świata kontynuowali szczucie sprawcy. Wolne media, wolność słowa, stop szaleńcom. Z pobicia Krzysztofa zrobiono cyrk pod nazwą "zamach na wolność". Atak potępili politycy, organizowano ogromne protesty w obronie dziennikarzy zastraszanych przez przestępców i psycholi.

Krzysztof został bohaterem. Otrzymał kolejne odznaczenia i trudną do zliczenia liczbę międzynarodowych nagród dziennikarskich. Został laureatem licznych plebiscytów na "Człowieka Roku", "Autorytet Roku" i tym podobnych fars. Wydał wspomnienia, zbiory reportaży, był traktowany z największym szacunkiem.

Sprawcy jego pobicia zorganizowano proces pokazowy. Ludzie go opluwali, szczuli, znajomi Krzysztofa zadbali o surową karę niewspółmierną do winy, a osadzony w więzieniu przeżył piekło. Gdyby nie spotkał na swojej drodze Krzysztofa, byłby normalnym człowiekiem.

Krzysztof nadal bezkarnie pisał kłamliwe pamflety. Przez dziesięciolecia niszczył ludzi, zerował na ludzkim nieszczęściu, gonił za sensacją. To zagwarantowało mu sukces zawodowy. Miał kochającą rodzinę, cieszył się zdrowiem, zwiedzał świat i miał pieniądze na wszystko. Po przejściu na emeryturę w szkołach o profilu dziennikarskim oraz na uczelniach studenci uczyli się o wspaniałym dziennikarzu i człowieku.

Krzysztof zmarł w wieku dziewięćdziesięciu lat. Do śmierci nikt nie odważył się kwestionować jego artykułów. Do końca życia kochał obrażać i lżyć niezamożnych ludzi, tak samo jak ślepo kochał Czechy. Nigdy nie zdobył się na refleksję, nie zrozumiał swoich błędów. Był przekonany, że jest ideałem. Tak samo do dziś przekonani o tym są inni dziennikarze na całym świecie, stosujący te same, obrzydliwe środki manipulacji.

Ofiary Krzysztofa traciły cały dorobek i latami wypracowaną reputację. Odchodziły w biedzie, zapomnieniu i potępieniu. Przez niego rozpadały się rodziny, upadały małe firmy. Dla przyjemności, kariery lub dla swoich ukochanych Czech potrafił bezwzględnie zniszczyć każdego. Dziś Krzysztof jest patronem renomowanych liceów, w kilku miastach jego imieniem nazwano ulice, doczekał się pomników i wiecznego uznania wśród studentów dziennikarstwa.

17. Grafoman

W pewnym miasteczku żył, a właściwie wegetował, 65-letni Andrzej. Od 35 lat prowadził dziennik, który chciał wydać przed śmiercią. Liczył, że w ten sposób coś po sobie pozostawi, a jego wspomnienia będą inspiracją oraz wskazówką dla młodych pokoleń.

Przeżył stan wojenny, internowanie, transformację ustrojową, czasy dzikiego kapitalizmu. Próbował sił w biznesie, wygrał z rakiem, za sobą miał batalię rozwodową. Doświadczył podłych intryg, wzlotów i upadków.

W ostatnich latach podupadł na zdrowiu, jego wiedza, umiejętności i doświadczenie przestały być przydatne. Coraz częściej myślał o odebraniu sobie życia. Mało tego, doskwierały mu bóle kręgosłupa, choroba zwyrodnieniowa stawu biodrowego, wzrok już od dawna się pogarszał. Czuł, że zbliża się koniec.

Ostatnie chwile poświęcił na przepisywanie swoich wspomnień. Czytał po kilka razy, skracał, nanosił poprawki, starał się zrobić wszystko, aby przekazać swoje doświadczenie w interesujący sposób. Uzbierało się kilkaset stron maszynopisu.

Fragment swojego dzieła wysłał pocztą elektroniczną do renomowanego wydawnictwa, znanego z publikacji dzieł najpopularniejszych i wielokrotnie nagradzanych autorów.

Przesłany fragment spotkał się z pozytywnym przyjęciem. Wydawnictwo poprosiło o całość, obiecując szybkie wydanie, wysokie honorarium, promocję. Kiedy Andrzej wysłał całość, kontakt się urwał. Mijał tydzień, miesiąc, następne miesiące, na maile nikt nie odpowiadał.

Andrzej miał dość życia w bólu, braku perspektyw i katastrofalnej sytuacji materialnej. Dwa lata później popełnił samobójstwo. Umarł w samotności. Nikt nie przyszedł na jego pogrzeb - nie tylko obcy ludzie, ale nawet najbliżsi nie chcą znać nieudaczników, biedaków, ofiar losu.

Od śmierci Andrzeja minęło siedem lat. Jeden z najbardziej rozpoznawalnych autorów wydawnictwa - Celebryta - potrzebował inspiracji, aby stworzyć kolejne dzieło. Podczas rozmowy dyrektor wydawnictwa przypomniał sobie o dzienniku Andrzeja.

- Popatrz kurwa, kiedyś jakiś grafoman przysłał nam plik ze swoimi wspomnieniami. Pierdolenie na kilkaset stron. Niewyobrażalny smutas, frajer i niedojda. Myślał, że coś takiego wydam i jeszcze mu zapłacę. Ale tobie może się przydać - powiedział dyrektor.

Celebryta w skupieniu przez kilka minut w skupieniu wertował wydruk dzienników Andrzeja.

- Ożeż kurwa jego mać! Ja pierdołę, on cały czas użala się nad sobą. Pajac ma pretensje do całego świata, pisze o jakichś układach, problemach życiowych, administracyjnych, a to gówno prawda. Kurwa, ale jako pomysł dobre. Sprawdź, co z nim, żeby nie mieć problemów z prawem autorskim - odparł Celebryta.

- Przed chwilą sprawdzałem. Mazgaj powiesił się siedem lat temu. Nikt o nim nie pamięta. Dziesięciu naszych pracowników napisze książkę na podstawie tych dzienników, ty będziesz widniał jako autor i pięknie się uśmiechał do kamer oraz do czytelników na spotkaniach autorskich - z zadowoleniem odrzekł dyrektor.

- No to kurwa do dzieła. Skrzyknij zespół, bo kurwa już jebca dostaję z braku pomysłów. Kasa potrzebna, a z wypocin jakiegoś zgrzybiałego beksy można zrobić niezły hit. - Celebryta również nie krył zadowolenia.

Celebryta, który tak naprawdę był wydmuszką, za którą stoi cały sztab, nie mógł się doczekać wydania książki. Całe wydawnictwo wzięło się do roboty.

- Na miejsce akcji zamiast jakiegoś zadupia damy duże, modne miasto. W zależności, która organizacja turystyczna więcej zapłaci. Koniecznie jako pozytywnego bohatera dajcie homoseksualistę i uchodźcę - jedyne osoby, które chciały pomóc w trudnej sytuacji życiowej. Ten mięczak niech zostanie, będzie synonimem współczesnego mężczyzny. Dla kontrastu trzeba dodać silną, odważną i mądrą kobietę. Bez tego w dzisiejszych czasach nie da się zaistnieć. Przydałoby się tam wtrącić jakieś kryptoreklamy, zawsze więcej pieniędzy wpadnie. - instruował dyrektor.

Pracownicy wydawnictwa spędzili pół roku tworząc książkę z dzienników Andrzeja. Konsultowali się z copywriterami z agencji reklamowych, do analizy zatrudniono nawet psychologów. Zaprzyjaźnieni dziennikarze zapowiadali wielki hit. Po niecałym roku książka pojawiła się na rynku.

- Opłaciłem sprzedajnych dziennikarzy, blogerów, jakichś tam kurwa innych internetowych pseudokrytyków. Musiałem zainwestować w pozytywne recenzje krytyków literackich, autorytetów i takich kurwa celebrytów jak ty, co za pieniądze wychwalają wszystko. - powiedział dyrektor do Celebryty.

- Chuj z tym, ważne, że pieniądze będą. Nie zapomnij jeszcze zapłacić agencji reklamowej za wpisywanie pozytywnych komentarzy przy postach. Patrz kurwa, jak ta Ślepa Ciemna Masa pragnie tej książki. Już mamy tysiące zamówień. Nie mogę doczekać się spotkań autorskich. Będę opowiadał jakieś bzdury, a oni będą się tym zachwycać i jeszcze dostanę w pizdu forsy. - odpowiedział celebryta.

Książka okazała się hitem. Padały rekordy sprzedaży, dziennikarze i krytycy prześcigali się w zachwytach. Internauci wychwalali książkę pod niebiosa. Na spotkaniach autorskich pojawiały się takie tłumy, że nie wszystkim udało się wejść, aby posłuchać Celebryty i zdobyć książkę z autografem. Wszyscy zachwycali się Celebrytą, jego wysoką kulturą osobistą, mądrymi słowami i nienagannymi manierami. Wspaniały człowiek, idol tłumów.

Wkrótce Celebryta i książka zostały obsypane nagrodami. W następnych latach dzieło przetłumaczono na trzydzieści języków, wszędzie zbierało doskonałe recenzje, doczekało się kolejnych nagród.

Książka napisana dla Celebryty na stałe weszła do historii literatury. Celebryta został nominowany do literackiej Nagrody Nobla, do swoich osiągnięć dopisał kilkadziesiąt innych cennych nagród. Dorobił się ogromnego majątku, był podziwiany przez tłumy, czerpał z życia pełnymi garściami.

Celebryta zmarł 50 lat później. Miał piękny pogrzeb państwowy. Obsypany nagrodami i odznaczeniami spoczął w Alei Zasłużonych, gdzie chowani są najbardziej zasłużeni obywatele kraju. Setki tysięcy żałobników opłakiwało niepowetowaną stratę. O jego dziełach uczą się uczniowie w szkołach, ma swoje ulice, pomniki, uchodzi za nieomylny autorytet i a twórczość uchodzi za źródło mądrości dla obecnych i przyszłych pokoleń.

O Andrzeju nikt nie pamięta. Nie pozostał po nim grób, wyrzekła się go rodzina, ostatni etap życia spędził w bólu i męczarniach. Kolejny śmieć, którego życie i praca nie miały sensu. Jak wielu innych, zapomnianych twórców. Poświęcili swoje życie, żeby odmienić los. Ogrom pracy, wyrzeczeń, a i tak wszystko zakończyło się porażką. Bo bez pieniędzy i układów jesteś nikim. Zostaniesz jedynie dostarczycielem wiedzy i pomysłów, na których będą zarabiać inni. Takie jest przeznaczenie.